

Maja Chmiel

Wyjątkowi są wśród nas

Zbiór opowiadań z przesłaniami dla rodziców i dzieci



Maja Chmiel
„Wyjątkowi są wśród nas”
Zbiór opowiadań z przesłaniami dla rodziców i dzieci

Copyright © by Maja Chmiel, 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Marianna Umerle**
Redakcja i korekta: **Emilia Ceglarek**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Ilustracje na okładce: © **Elena Schweitzer – Fotolia.com**
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-175-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Zbiór opowiadań o akceptacji i tolerancji,
o wyjątkowości oraz niepowtarzalności,
o „inności”, która każdego dnia
wpisuje się w życie zwykłego człowieka*

Spis treści

Przedmowa	5
Pomaludek i niezwykła pozytywka	9
Próbujemy pokonywać stereotypy i nie bójmy się „inności”	23
Magia wyobraźni	27
Spójrzmy czasami na świat oczyma dziecięcej wyobraźni...	37
Niebieska gąsienica Matylda	42
W zwykłym dniu szukajmy niepowtarzalności... .	53
O wyjątkowym chłopcu i różowej Igiełce	56
Wartości miłości do dziecka nie przeliczymy w żadnej walucie...	63
Najzwyklejszy w świecie stworek	65
XXX	72

Przedmowa

Przed oddaniem książki do druku zostałam poproszona przez WYDAWNICTWO PSYCHOSKOK o napisanie kilku słów przedmowy do niej. Nie powiem, miałam z tym przysłowiowy twardy orzech do zgryzienia i to niemały. Co ująć w tych kilkunastu zdaniach? Co przekazać, by zachęcić do dalszej lektury? Złapać, jak to się mówi, kontakt z odbiorcą, przygotowując jednocześnie odpowiedni grunt na późniejszą opinię. Nie lada wyzwanie dla mnie, bo i czytelnik wymagający. Tutaj właśnie poziom obaw z mojej strony, jako autorki, był dość duży. Dlaczego? Sama zadawałam sobie to pytanie przez dłuższy czas, nim postanowiłam skreślić tych parę słów.

Z reguły przedmowa jest kojarzona z długim wywodem, do absorbujących raczej nienależącym. Oczywiście, nie przeczę, są ludzie, w tym miejscu chylę przed nimi czoła, którzy swoją erudycją, wyobraźnią oraz pomysłowością są w stanie „porwać” słuchacza, czytelnika. Czytelnika, który z nieposkromioną ciekawością przerzuca kolejne i kolejne stronicie książki, by poznać dalsze losy bohatera czy koniec stworzonej przez autora historii.

Ale czy ja będę potrafiła? Z takim dylematem boryka się chyba każdy pisarz postawiony przed jakże nietuzinkowym zadaniem. Nie zanudzić, a zaciekawić. Nie zniechęcić, lecz w oryginalny sposób wprowadzić w świat swojej wyobraźni. Zainteresować i może też troszeczkę wzruszyć.

Wątpię, aby istniał na to jakiś patent dający bezwarunkową pewność spektakularnego sukcesu.

Czytelnicy bywają różni, gdyż każdy człowiek jest odrębną osobowością, czegoś innego oczekuje, wymaga, dlatego ile ludzi sięgnie po daną pozycję, tyle usłyszymy opinii, odczuć, samej w sobie refleksji czy krytyki. Krytyki pozytywnej, a zarazem negatywnej i choć tej drugiej niejednen twórca się obawia, to powinien być na nią przygotowany. Myślę, że ona też jest potrzebna, bo właśnie dzięki niej możemy cały czas doskonalić swoje pióro.

Przedemną dosyć trudne zadanie, próba przekonania wymagającego odbiorcy do sięgnięcia po kolejną książkę mego autorstwa. Mam nadzieję, że stanę na jego wysokości i nie zniechęcę, a wręcz przeciwnie, zaciekawię do dalszej lektury.

Wyjątkowi są wśród nas to zbiór opowiadań z przesłaniami dla rodziców i dzieci, poprzez które chciałam pokazać ludziom nie tyle „inność” niepełnosprawnych, co ich wyjątkowość, niepowtarzalność oraz wartości, jakie niosą ze sobą tak zapisanym życiem. To książka tematycznie bliska ostatnio wydanej pozycji: *Zespół Downa... trudniejsze życie, piękniejszy świat*.

Napisana w formie bajek–niebajek, opowiadań, skierowana do rodziców, ich dzieci, a także szerszego grona czytelników, na sercu których leży dobro wychowania młodego pokolenia. Wychowania w poczuciu akceptacji drugiego człowieka – człowieka niepełnosprawnego, doświadczonego przez los. Właśnie takie aspekty naszej rzeczywistości i pojęcie tolerancji porusza moja książka. Stanowi ona zarazem o wspomnianej wcześniej niepowtarzalności oraz wyjątkowości chorych osób – wyjątkowości, która każdego dnia, czy tego chcemy, czy nie, wpisuje się w istnienie każdego z nas.

Zamiarem moich bajek–niebajek było dotarcie, w pewien sposób, do dorosłych, gdyż mentalność niektórych jest dość specyficzna. Postanowiłam przedstawić w nich obraz „inności”,

której tak naprawdę nie trzeba się bać, ale spróbować poznać oraz zrozumieć. Duża część ludzi, bo nie mówię tutaj o wszystkich, czuje strach przed nieznanym. Mają do tego prawo, ale prócz tych twardo przyjętych norm oraz zasad istnieją jeszcze uczucia – uczucia, którymi obdarzeni są także niepełnosprawni. Zaslugują na szczęście, szacunek i mimo wszystko normalne traktowanie.

Od dorosłych wiele zależy, bo to oni są wzorem do naśladowania dla wkraczających dopiero w świat młodych ludzi. Wychowują, uczą, kształtują, wpajają wartości. To rodzice po raz pierwszy otwierają książkę, by przeczytać dziecku bajkę na dobranoc i dlatego *Wyjątkowi są wśród nas* ma formę takich bajek. Napisane w prosty sposób, pobudzające wyobraźnię, ale przede wszystkim dające do myślenia, wymagające zastanowienia się. Każde opowiadanie zakończone jest przesłaniem kierowanym głównie do dorosłych. Mam nadzieję, że dzięki temu będzie im łatwiej spojrzeć na rzeczywistość oczyma dziecka oraz wytłumaczyć małemu człowieczkowi zawirowania trudnych spraw, odpowiedzieć na szereg rodzących się pytań.

Wyjątkowi są wśród nas nie jest pouczeniem czy próbą moralizowania. To historie napisane na podstawie obserwacji, a niekiedy własnych doświadczeń, gdyż sama jestem matką dziecka niepełnosprawnego... I chyba mnogość nagromadzonych doświadczeń pchnęła mnie do napisania takiej książki. Kilku opowieści, w których można odnaleźć wiele wyjątkowych osób spotykanych na co dzień, żyjących tak blisko nas lub tylko mijanych na zatłoczonych ulicach.

Czy niebieska gaśienica aż tak może przerażać, dziwić swoim wyglądem? Jakim cudakiem był Pomaludek i na jakie jeszcze próby zostanie wystawiona przyjaźń małej Zosi oraz Zuzi? Czy rodzice będą w stanie przygotować Janka na otaczający go

świat, by potrafił sam zaakceptować swoją „inność”? A Krzys, któremu tak ciężko zapamiętać choćby jedną literkę?

Wiele pytań na pozór banalnych, ale pytań, które dzieci przecież zadają, my zaś dopiero wtedy zaczynamy się zastanawiać. I niestety trudności z odpowiedzią na nie czasami nas przerażają. Błądzimy, szukając wyjścia z niezręcznej sytuacji, boimy się nazywać rzeczy po imieniu, gdyż niestety pojęcia tolerancji, akceptacji to zbyt często temat tabu. Mam nadzieję, że książka, którą trzymacie Państwo w ręku, pozwoli zrozumieć wyjątkowość doświadczonych przez los osób.

Świat nie do końca jest przygotowany na niepowtarzalność opartą na niepełnosprawności, lecz myślę, że dzięki tym bajkom–niebajkom łatwiej będzie nam zrozumieć i dzięki temu wytłumaczyć młodemu pokoleniu, że inny wcale nie znaczy gorszy...

Pomaludek i niezwykła pozytywka

Pomaludek usiadł pod drzewem, by w końcu dać odpocząć swym zmęczonym nóżkom. Słońce o tej porze grzało mocniej niż zazwyczaj, więc co chwilę musiał się przed nim chować. Takie jednak postoje były dla niego niepotrzebną stratą czasu.

„Tyle przygód przede mną, a ja jestem zmuszony non stop przysiądać w cieniu” – pomyślał zdenerwowany. – „Już chyba wolę deszcz. I to o całe sto razy...” – Humor małego stworka nie nastrojał zbyt optymistycznie.

– Nie boisz się, że mógłbyś zmoknąć? – usłyszał nagle cieniutki głosik dobiegający spośród szumiących gałęzi.

– Co to? Kto tutaj jest? – zerwał się przestraszony na równe nogi, które jeszcze przed momentem nie miały siły nawet go nieść.

– To ja, Pako! – zachichotał ponownie tajemniczy ktoś.

Pomaludek wyteżył wzrok, lecz pomimo dużych, okrągłych binokli na nosie nie dostrzegł delikwenta.

– Gdzie ty jesteś? Nie widzę cię – odrzekł i ze złością odszedł stary dąb od prawej do lewej i, tak dla pewności, od lewej do prawej. – A poza tym, co to za maniery, żeby podsłuchiwać czyjeś myśli? – dodał zdenerwowany.

– O, wypraszam sobie! Jestem wychowanym świerszczem, na pamięć wykułem niezliczone księgi odpowiedniego *savoir-vivre*, znam poczucie taktu i, o ile dobrze mi wiadomo, to podsłuchiwanie innych nie zajmuje nawet ostatniego miejsca w podręczniku *O dobrych obyczajach!*

– Właśnie przed chwilą dałeś pokaz swojemu obyciu – parsknął urażony Pomaludek.

– A kto tak głośno myśli? Wręcz krzychałeś niezadowolony, bo pogoda nie taka, to za dużo słońca... – Pako chciał jeszcze coś

powiedzieć, ale chyba ugryzł się w język... Hmm, o ile świerszcze je mają...

– Gdybyś ty szedł kolejny już dzień w tym gorącu, sam byś marudził – odpowiedział Ludek nieco łagodniej, chcąc zdobyć sobie przychyłność owada.

Szczerze powiedziawszy nasz bohater wcale nie miał ochoty na kłótnie, w ogóle nie był przyzwyczajony do rozmawiania z kimkolwiek, a co dopiero udowadniania swoich racji. Był zamkniętym w sobie, niewielkim ludzikiem, wędrującym po świecie. Bardziej przypominał pacynkę zrobioną z leśnych kasztanów oraz cienkich patyczków, z tą różnicą, że jego uważano za dziwaka w żółtym kapeluszu i ogromnych okularach, na wręcz mikroskopijnym nosie. O wiele większej jeszcze śmieszności dodawał Pomaludkowi zbyt duży, pomarańczowy surducik z jednym tylko czerwonym guzikiem... Tym, który nie zdążył do tej pory się zgubić.

Mało kto wiedział, co tkwiło w tej jego kasztanowej główce. Miał swój świat, który rządził się własnymi prawami, i rzadko kiedy sam właściciel pozwalał na czyjąś ingerencję w progi tego świata. Każdy ranek rozpoczynał w identyczny sposób, chodził twardo wydeptanymi przez pamięć ścieżkami... Nigdy nic nie zmieniał, zawsze odpoczywał pod konkretnym drzewem, idąc, mijał codziennie ten sam głąz leżący nad znaną mu rzeką, by dotrzeć do miejsc, będących wyznacznikami jego możliwości. Właśnie... Każdego ranka tak samo, bez żadnych zmian... do momentu, kiedy w tę pomaludkową, idealnie poukładaną rzeczywistość wprosił się ktoś nieoczekiwany.

Ów ktoś to dobrze nam już znany świerszcz Pako. Cudaczny owad o niewielkich rozmiarach i w dodatku cały zielony, jak przystało na ten gatunek. Z wypukłymi oczyma oraz śmiesznie sterczącymi, zaledwie paroma włoskami na samym czubku

owalnej głowy. Od dawna zamieszkiwał konar starego dębu, obserwując tajemniczego Pomaludka, który dzień w dzień pokonywał tę samą trasę, by na chwilę usiąść w chłodnym cieniu jego domku. Potem wstawał wypoczęty, otrząpywał swój stary, spłowiały surducik z trawy, zakładał żółty kapelusz i szedł dalej.

Pako był ciekawskim owadem, często korciło go, aby zagadnąć do tajemniczego turysty, ale... sami wiecie, obyczaje, dobre wychowanie itd...

Tym razem zainteresowanie wzięło górę nad odpowiednim savoir-vivre i, jakby to powiedzieć, nauka poszła w las. Słyszając myśli Pomaludka – tutaj muszę zaznaczyć, iż Pako nie był zwyczajnym świerszczem – postanowił się ujawnić. Krótka jednak rozmowa z kasztanowym ludzikiem nie należała do przyjemnych.

Na samym już początku mieszkaniac dębu zdążył się zorientować, że jest on naburmuszonym dziwakiem, pozbawionym towarzyskiej ogłady oraz nieznaną zasad odpowiedniego obycia. Wtedy jeszcze nie wiedział, co tak naprawdę trapi Pomaludka i jakimi prawami rządzi się jego świat – świat całkiem odmienny od tego, w którym my żyjemy.

Świerszcza zastanawiały codzienne wędrówki Ludka w te same miejsca oraz identyczne zachowania powtarzające się każdego dnia. W tamtej jednak chwili nie przypuszczał, że to może być związane z jego „innością”.

– A gdzie, jeśli można zapytać, tak wędrujesz? – Pako w końcu zeskoczył z drzewa, siadając na cienkiej nóżce Pomaludka.

Nawet nie potraficie sobie wyobrazić, jakiego ataku śmiechu dostał nasz bohater na widok tajemniczego ktosia.

– Ależ ty jesteś cudaczny... – Głos niósł się po całej okolicy, pozostawiając za sobą jedynie echo. – Nigdy w życiu nie spotkałem takiego stworzonka o wypukłych oczach, paru włoskach

na głowie i do tego całego zielonego, niczym ogórek na rabacie warzywnej.

Pako ze wstydu aż zmienił kolor na czerwony, wręcz purpurowy:

– Co w tym takiego zabawnego? – oburzył się nie na żarty. – Ty może wyglądasz lepiej w tym starym surducie bez guzików?

Chichot Pomaludka nie ustawał, a złość owada rosła z sekundy na sekundę.

– Przepraszam – otarł łzy, które z tego wszystkiego napłynęły mu do oczu – ale ja naprawdę nigdy jeszcze nie widziałem takiego... Hmm... Kogoś...

Świerszcz zmierzył go wzrokiem i głęboko oddychając, czekał, by poziom rosnącego gniewu nieco opadł. Był okazem nader wychowanym, więc co za tym idzie, nie mógł tak łatwo dać się wyprowadzić z równowagi – co to, to nie.

Ludek wreszcie się uspokoił i odrzekł, kolejny raz przepraszając:

– Rzadko z kimś rozmawiam, taki już jestem, ale spotkanie z tobą szczerze mnie uradowało. Nie wiedziałem, że towarzystwo drugiej, nawet tak cudacznej osoby, może sprawić tyle przyjemności – powiedział i podał mu swą rękę na przywitanie.

Świerszcza widocznie opuściły wcześniejsze złości, zaś pierwsze miejsce zajęły zasady dobrego smaku, taktu oraz wyuczone maniery, gdyż bez żalu odwzajemnił uprzejmość stworka.

– To gdzie tak wędrujesz każdego dnia, przyjacielu? – spoufalał się Pako.

Pomaludek pomyślał chwilkę, tak bardzo chciał powiedzieć prawdę, lecz kolejny raz skłamał. Kolejny, bo każdy kto go o to pytał, słyszał inną historię.

– Szukam przygód po całym świecie, podróżuję od mórza do gór, poprzez lasy szerokie, gdzie tylko mogą ponieść mnie te patyczkowe nóżki – tutaj, z całą swą przekonującą siłą, wskazał dwie skromniutkie stopki, wręcz utopione w za dużych butach.